

WROBLE ^{NUMER MIKOŁAJKOWY.} na DACHU

Nr. 49 (181).

3. XII. 1933.

Rok IV.

Cena 30 gr.



W OKRESIE BEZROBOCIA.

KK 73/69/20

Rys. Charlie, Kraków

— Ja tu byłem pierwszy!...

Święty Mikołaj

Wycieczka na ziemię.

Rys. Charle, Kraków

*Głosi legenda, że żył przed wiekami
Święty Mikołaj — dobry, miły, dziadek;
Nosił przy sobie kosz z niespodziankami
I kilka różek — na wszelki wypadek.*

*Czy ktoś był stary, czy ze szkolnej ławki,
Wiedział, że w rękę Go całować trzeba,
Że grzecznym chłopcom rozdaje zabawki,
To gry wojenne, to znów gwiazdki z nieba.*

*Ponoć i dzisiaj żyje pewien dziadek...
Dziadkiem nazwany w popularnej gwarze.
I on — ma różgi na wszelki wypadek
I tak, jak tamten, całować się każe.*

*Rozdaje gwiazdki, lubi gry wojenne,
Niespodziankami trzęsie wciąż nad krajem,
I gwizdże na to (wielce to znamienne),
Że choć jest dziadkiem, nie jest Mikołajem.*

ALI BABA.



Na wszelki wypadek...

PAMIĘTNIK ŚW. MIKOŁAJA.

— Ach te dzisiejsze dzieci... Przyjdę do takiego skrabca, wezmę go na kolana i zaczynam mu prawić morały. A on do mnie:

— Bujać to my, a nie nas, panie ładny. Pan ma taki sam uraz psychiczny, jak nasza matka — chyba pan wie doskonale, że nie ma na świecie ludzi doskonałych... zresztą niech pan da, co pan ma dać... i — do widzenia...

Miał bąk pięć lat. Jego sześciolatekni brat był jeszcze gorszy. Podszedł do mego aniołka, uszczypnął go w policzek i powiedział:

— Jesteś sobie niczego bestyjka... możebyś napiła się morełówni?...

Aniołek sponsoviał. Uciekliśmy stamtąd, a na odchodnym to ten mniejszy smyk krzyknął nam jeszcze:

— A może djabeł zabierze ze sobą babcię — tatuś już dawno pragnie, by ją djabli wzięli...

Też zawód... Gorzej jest jeszcze, gdy mnie wezwą do jakiejś instytucji. Ostatnio byłem w żłóbku rodziny policyjnej. Wchodzi. Zatrzymuje mnie przy drzwiach trzyletni chłopak.

— A pan do kogo? Legitymację pan ma? Książeczkę wojskową?

— Mikołaj jestem — święty Mikołaj — tłumaczę mu.

— Acha, to każdy tak będzie mówił — zaraz pana doprowadzę na salę, tam pana przesłuchamy.

Zaprowadził mnie do wielkiej sali, gdzie siedziało kilkanaście dzieci.

— Więc twierdzi pan, że jest pan świętym Mikołajem — zaczął najstarszy z baków — musimy stwierdzić pańską identyczność... Czy pan może powołać się na kogoś znajomego w mieście?

— No nie, ja tu tylko tak przejazdem, raz na rok!

— Acha, przejazdem — a co pan ma w tej torbie? Zabawki, pewnie to kradzione, napewno kradzione i sprzedawał pan na ulicy, oczywiście bez pozwolenia. Ach, a tu są klocki, kamy-

ki — o, to napewno kamyki do zapalniczek — przemycane — a te figurki to pewnie ze sacharyny. Ach, wojsko — no oczywiście w błękitnych mundurach — husarja z mieczami, mieczykami — oczywiście — ozdoby na choinkę z bibułki. Głowę bym dał, że to z bibuły komunistycznej — już wiem, jak się pan będzie bronił, że to wszystko dał panu jakiś nieznany pan na ulicy — o już my się znamy na takich ptaszkach. Acha, atlasy, mapy, aparat fotograficzny — pan uprawia też akcję szpiegowską — phi — coraz gorzej z panem — bomby przy panu nie znaleźliśmy — to znaczy, że przygotowywał pan zamach bombowy. Bo gdyby pan miał ucziwe zamiary, to nie chowałby pan przed nami bomby.

Jest źle — myślę sobie. Otoczyła mnie gromada dzieciaków. Jeden bierze odciski palców, drugi fotografuje, trzeci mnie rewiduje.

— Nazwisko ojca, matki, dziadka, prababki?...

Dałem im moje drzewko genealogiczne.

To ich wprawiło w szaloną radość.

— Cudownie, nie będziemy już wobec tego w tym roku kupować choinki...

I puścili mnie wolno... Odszedłem bardzo wolno.

Miałem jeszcze załatwić kilka domów. Pukam do mieszkania. Otwiera mi chłopiec, któremu wręczam pudełko żołnierzy.

— Nie mogę tego niestety przyjąć — oświadczają mi chłopiec — zawarłem z Jurkiem pakt o redukcji zbrojeń... nie wolno już moim rodzicom kupować dla mnie wojska... Ale gdyby pan miał jakiś dobry, porządny gaz trujący, to proszę!

Odszedłem w westchnieniu. Zapukałem jeszcze do drzwi mieszkania, w którym miałem zostawić lalkę. Dziewczynka przyjęła mnie oziębło.

— Lalki? — teraz! — Czy pan wie, że należę do towarzystwa świadomej kliniki lalek — ja ograniczam rozmnażanie się lalek! — Także coś!...

Geer.

Następny numer (50) „Wróble na Dachy” — „WYBORCZY”

RUCH NA RYNKU KSIĘGARSKIM W „TYGODNIU KSIĄŻKI“.

Komitet „Tygodnia książki“ ogłasza radosne wyniki swej doniosłej propagandy w kierunku rozpowszechniania książki aż „pod strzechę“.

Centrala PKO wystawiła trzy nowe książeczki oszczędnościowe na łączną sumę 2 zł. 47 gr.

Większa część obywateli Rzpltej wpisała się do — księgi ubogich.

Władze wojskowe zgłosiły większe zapotrzebowanie na książeczki PKU.

Dyrektor Osterwa oddał do sprzedaży w kasie dziennej teatru trzy książki biletowe na najbliższy tydzień po znizowanych cenach.

Dwóch pasażerów tramwajowych uważało swe zagubione książeczki biletowe.

Panna Zosia Pomidor podjęła swoją książeczkę służbową.

Panna Katarzyna Materac uzyskała po długich staraniach na linii A-B swoją czarną książeczkę.

Stali bywalcy restauracji „Pod Gwoździem“ zażądali książek zażaleń i czystej bibuły.

Kasa Chorych rozdała bezpłatnie 10 tysięcy członkowskich książeczek, po b. członkach, zmarłych z powodu uporeczywych a szlachetnych chorób.

Pan dyr. Moryc Fajgenbaum skończył swoją książeczkę czekową i rozpoczął nową.

Największą listę stałych abonamentów zanotowały w tym tygodniu księgi cmentarne na Powązkach, Rakowicach i Łyczakowie.

ZAKOŃCZENIE NIENAPISANEJ RECENZJI.

O godzinie 12.30 w nocy, skończyła się ta nudna sztuka. Dyrekcja również.

Mussolini jako św. Mikołaj.

Rys. M. Piotrowski, Bydgoszcz



Różgi liktorskie...

Z gabinetu figur woskowych.

W dniu św. Andrzeja.

Rys. A. Wasilewski, Kraków



b. premier Witos

b. ministe. Kłernik

Wylani postowie!...

A PROPOS.

Podobno minister sprawiedliwości, dowiedziawszy się, że część skazanych posłów nie stawiała się do więzienia, gdyż wyemigrowali zagranicę, zawołał z oburzeniem:

— Ależ to emigranda!

NA MARGINESIE NOWEJ USTAWY O UPOSAŻENIACH.

Jak wiadomo, oficerom i urzędnikom wojskowym pozostawiono nadal dodatki dla dzieci, odebrano zaś dodatki urzędnikom cywilnym. Słusznie też westchnął jeden z urzędników, że obecnie mieć dzieci, to będzie akt — odwagi cywilnej.

KORESPONDENCJA.

P. Witos, obudzony się rano w hotelu w Czechosłowacji, zadzwonił na słuchającego:

— Czy są dla mnie listy? — spytał.

— Owszem, jeden — gończy.

AKADEMICKIE PLOTKI.

Opowiada się w kołach literackich, że ponieważ troską Akademii będzie przede wszystkim sprawa czystości językowej, przeto, na wniosek jednego z Akademików, nazwa Akademik przekształcona będzie na „Dożywnik“, a potem „Polską Akademię Literatury“ spolszczy się na „Polskie Dokarmianie Literatury“

MAŁY KOMBINATOR.

— Tatusiu, czy dziadek Mikołaj też się nazywa Piłsudski?

CO I KOMU PRZYNIÓSŁ W PODARUNKU ŚW. MIKOŁAJ.

Młodzieży akademickiej — gwiazdy akademickie, Akademikom Literatury — pałki gumowe.

Akademji Literatury — fundusz na naprawę őróg piśmiennictwa polskiego.

Podatnikom — gruszki na wierzbie.

Witosowi — bilet okrętowy do Ameryki.

Gdy św. Mikołaj jest pacyfistą...

Rys. Charlie, Kraków



— Tych zabawek dzieciom nie zuniosę, dajcie mi inne!!!

Wchodzi stróż przebrany za Mikołaja.
Bolek: — No wyłąćcie. Nie wypada bać się św. Mikołaja!

Tatko i mamcia wyłażą z pod łóżka.

Święty Mikołaj: — Przyszedłem do was, bo się dowiedziałem, że jesteście grzeczni. Pamiętajcie, bądźcie takimi nadal. Nigdy nie martwcie swoich dzieci! Nie palcie sukienek, nie psujcie zabawek i żyćcie na pociechę swoich dzieci. Przyniekacie?

Tatko i mamcia: — Przyniekamy!

Święty Mikołaj rozdaje im zabawki, lalkę i strzelbę.

SCENA II.

Tatko i mamcia: — No, powiedzcie, powiedzcie całą prawdę, czy to naprawdę był św. Mikołaj?

SCENA III.

Ala do Bolka: — Daję słowo! Z pewnością ta głupia służąca tatce i mamci wszystko wypaplała!

Tommy.



POJĘCIE CZASU.

— Pan wie, że dla geologa 1000 lat, to tyle, co jedna doba?

— O rany, a ja wczoraj takiemu pożyczylem 100 zł.

PIEKŁO I NIEBO.

Na balu.

— Ach, pani wygląda w tym czerwonym kostjumiku djabła, jak anioł!

U BIEDNICKICH.

— Państwo naturalnie urządzają w tym roku wigilję?

— Owszem, urządzimy, ale nienaturalnie, bo za pożyczoną gotówkę!

ŚW. MIKOŁAJ W R. 2033.

Zabiegi Woronowa doprowadziły do tego, że w roku, w którym dzieje się nasza akcja człowiek żyje już przeciętnie 180 lat, niestety nie zdołano do tego czasu znaleźć środka na zdziecinnienie. Dzieci w owej epoce wylęgają się po retortach. Oczywiście ma się na żądanie cudowne dzieci, płacąc jedną ratę zgóry. Resztę na spłaty. Ten krótki wstęp niech posłuży do zrozumienia niżej podanych scen.

Bohaterami scen są: trzyletnia Ala, dwuletni Bolek, 159-letni tatko, 137-letnia mamcia.

SCENA I.

Bolek do Ali (na boku): — Strasznie jestem ciekawy, czy tatko i mama czegoś się domyślają.

Ala: — Jestem już o to spokojna. Zadawałam im pytania, ani w ząb!

Tatko do mamci: — Czy ty wiesz, że dzisiaj do nas przyjdzie św. Mikołaj? Strasznie jestem ciekawy, co nam przyniesie. Czego ty chcesz?

Mamcia: — Ja chcę mieć taką dużą, dużą lalkę, która mówi „mama” — a ty?

Tatko: — Ja chcę mieć lewolvę. Ja pójdę na wojnę, będę generałem i zabiję wszystkich ludzi.

Bolek do Ali: — Słyszałaś? Stare pokolenie robi się militarystyczne. Co to z tego jeszcze wyrośnie? (Nagle słychać dzwonicie).

Tatko do mamci: — Ojoj, święty Mi-

kołaj, ja się boję. Schowajmy się pod łóżko. (Tatko i mamcia chowają się pod łóżko).

Małe żądania.

Rys. Wik, Kraków



-- Anatolku, jakie zabaweczki chciałbyś dostać od św. Mikołaja?

— Co też tatko plecie? Ja żądam zniesienia autorytetu rodziców, zupełnej swobody, no i kompletnego ekwipunku narciarskiego na zimę!...

WYGADAŁ SIĘ.

W wędliniarni sprzedawca przekony-
wuje kupującego:

— Nasza kielbasa jest wspaniała. —
Wszyscy nasi goście twierdzą, że dostają
po jej zjedzeniu — *końskich sił.*

OFIARA LEKKOMYŚLNOŚCI.

— Niech oskarżony wytłumaczy mi,
dlaczego włamał się do mieszkania,
skradł tylko biżuterję i kosztowności, a
zostawił gotówkę?

— Ach, panie sędzio, niech mnie pan
o to nie pyta! O to samo już mi moja
stara zrobiła w domu piekło!

POPRAWIŁ SIĘ.

— Czy oskarżony był już kiedy kara-
ny?

— Tak panie sędzio, przed dwoma laty
za kąpiel w niedozwolonem miejscu!

— A od tej pory?

— Już się więcej nie kąpałem!

OSTATNI RATUNEK.

— Co takiego, ma pan pięćdziesiąt ty-
sięcy długów i chce się pan żenić z moją
córką?

— Tak, a czy pan zna jakieś inne
wyjście z tej sytuacji?

NIEODRODNY SYNEK.

— Karolku, jak ci się podoba twój no-
wy braciszek?

— Bardzo! Całkiem jest do tatusia po-
dobny: nie ma ani włosów, ani zębów, a
duży brzuszek!

Kryzys zaufania w niebie.

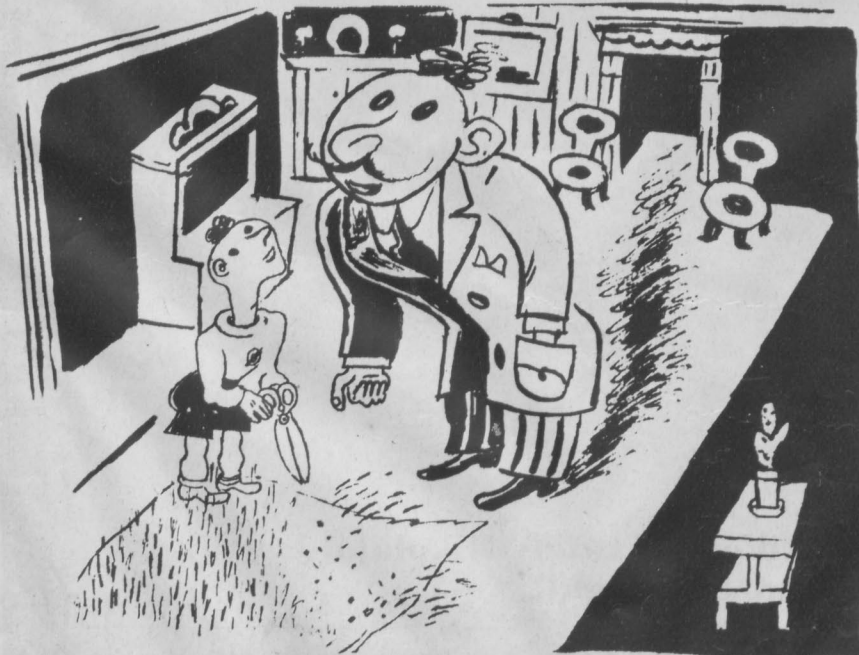
Rys. Charlie, Kraków



— Proszę najpierw złożyć kaucję przy kasie.

Talent w rękach.

Rys. M. Piotrowski, Bydgoszcz



— Obciąłeś smarkaczu nożyczkami całe włosie dywanu. Co z ciebie będzie jak
wyrośniesz?!...

— Fryzjer, tatusiu...

SPÓR O TRYLOGJĘ.

Bronić Trylogji? dla kogóż to zda się,
Pomimo wielkich do tego pokuszeń?
Lepiej zatopić się w tej księgi krasie,
Dającej sercu tyle wielkich wzruszeń.

I przeżyć jeszcze raz te wizje złote,
Wyczarowane piórem z mroków ślepych,
Zadumę kniei i stepów tęsknotę
I niezrównany barw i dźwięków przepych

I spojrzeć jeszcze raz w kochane twarze
Przesuwając się na zdarzeń szlaku
I słyszeć jeszcze raz jako husarzy
Ze szumem skrzydeł lecą do ataku.

Cóż, że liliput swym dzieciennym biczem
Pragnie na ziemię powalić Golema —
Sienkiewicz zawsze będzie Sienkiewiczem,
Choć doktoratu od historii niema!

Gdy wszyscy wiedzą już o kogo chodzi
Poity wiersza niczem nie upiększę:
Gdy wielka góra często mysz urodzi
To mała górka głupstwo jeszcze większe!

HENRYK ZBIERZCHOWSKI.



W POŚPIECHU.

Portjer. — Proszę wytrzeć nogi!
Posłaniec. — Jak będę wracać, teraz
bardzo się swieszę!

3 69/70 69

Rys. Wik, Kraków



— Święty Mikołaju, święty Mikołaju!
Rozdaj nam zabawki!...

„WROBLE NA DACHU”, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY. WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.

PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1. TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIĘSCIE 9
TELEFONY: 551-90, 551-91, 551-92, NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000.

KIEROWNIK ARTYSTYCZNY I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: ANTONI WASILEWSKI. WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURYER”.
ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURYERA CODZIENNEGO” POD ZARZĄDEM FELIKSA KORCZYŃSKIEGO W KRAKOWIE. R. 1933.

